

TAJEMNICE

MASIHI

W b l a s k u j u t r a



Martyna Pestrakiewicz

TAJEMNICE
MASIHI
W b l a s k u j u t r a

TOM II

Martyna Pestrakiewicz

W blasku jutra

Tajemnice Masihi. Tom II

Martyna Pestrakiewicz dla RTCK SA

Autor: Martyna Pestrakiewicz

Produkcja: RTCK SA

Nowy Sącz 2025

Wydanie I

© RTCK SA 2025

ISBN: 978-83-68230-35-2

978-83-68230-36-9 – EPUB

978-83-68230-37-6 – MOBI

978-83-68230-38-3 – PDF

Redaktor prowadzący: Adam Szymczak

Redakcja: Krystyna Sadecka

Korekta: Julia Młodzińska

Skład i łamanie: Adam Gutkowski

Ilustracja na okładce: Kamila Kansy (Laura Makabresku)

lauramakabresku.com

Projekt okładki: Katarzyna Halota

Fragmenty Pisma Świętego za:

Biblia Tysiąclecia Online, Pallotinum, Poznań 2003

www.biblia.deon.pl

RTCK Rób to co kochasz



RTCK SA

ul. Grunwaldzka 17 | 33-300 Nowy Sącz

tel. 531 009 119 | kontakt@rtck.pl | www.rtck.pl

Dołącz do społeczności ludzi, którzy chcą robić to, co kochają.

Zapisz się na www.rtck.pl, a będziemy Cię wspierać na tej drodze,

wysyłając wartościowe materiały!

PROLOG

Jeleń wykonał ruch w stronę Daniela i lekko musnął go nosem po twarzy. W tym momencie wszystko znowu poczęło się zmieniać. Wilgotny, chłodny las ustąpił miejsca zupełnie innej przestrzeni, jakże odmiennej od poprzedniej. Chłopiec czuł się tak, jakby Jeleń zabierał go w podróż po nieznanym świecie.

z Księgi I, *Elbląg*

– No dobra, co jest grane?! – krzyknęła w stronę towarzyszy.

– Ika, my sami nie wiemy... – odpowiedział spokojnie Lipek. – Znaleźliśmy się w zupełnie innym miejscu...

– Jak to... w innym miejscu?! – drażyła Ika. Jej głos brzmiał nienaturalnie, słowa więzły w gardle.

z Księgi II, *Bahari*

– Nadal nie wiemy, co tu robimy. Niby nasza wędrówka dobiega kresu, ale nic się nie wyjaśniło. Nie wróciliśmy do domu. Pojawił się tylko jeden nowy szczegół: zbieżność między postacią bawołu w grocie Góry Ocalenia a znakiem na herbie w Vogelsang.

– Co próbujesz przez to powiedzieć? – zapytała zaniepokojona Ola.

– Myślę, że to wcale nie jest koniec wędrówki! Może nawet to dopiero początek?

– Chyba żartujesz! – Ola nie chciała przyjąć tego do wiadomości.

– Niestety myślę, że Lipek może mieć rację – Daniel spoważniał. – Zagadka z Vogelsang i Parku Modrzewie nadal pozostaje nierozwiązana, a my wciąż tkwimy w tym dziwnym świecie i nie mamy żadnych konkretnych poszlak. Co dalej, sam nie wiem...

z Księgi II, *Bahari*

– I sądzicie, że to my jesteśmy tymi wybrańcami? – odezwał się Kuba.

Mieszkańcy groty potakująco kiwnęli głowami.

– Nie! Nie, to niemożliwe! – krzyknęła Ola. – Jak to my?! Przecież znaleźliśmy się tu przypadkiem, prawda? Musimy wrócić do domu! – Ostatnie słowa skierowała wprost do swoich towarzyszy, czekając na jakieś poparcie z ich strony.

– Nic nie dzieje się przypadkiem... – wybełkotał cicho Daniel.

z Księgi II, *Bahari*

Wtem na podwoje Bramy Czasu zaczęła napierać jeszcze większa i dziksza siła. Zza wrót dochodziły piekielne wycia, ryki, a w końcu rozległ się huk potężnego uderzenia. Brama Czasu zadrżała w posadach, a jej filary poczęły się kruszyć.

[...]

– Uciekajcie stąd! – krzyknął Mateusz do dzieci. – Cienie nie dadzą za wygraną. Jest ich znacznie więcej niż

ostatnim razem! Wiedzą o was i zrobią wszystko, by was dopaść... Jeszcze raz spróbuję zamknąć wrota, zanim zupełnie się rozpadną, ale wy musicie odejść.

[...]

Wydawało się, że nie ma już dla Tarpana ratunku. Zresztą dla wędrowców także! Malachitowa, płaska przestrzeń była bowiem coraz bliżej i bliżej, i dzieci były przekonane, że czeka je tylko śmierć. Nie będą w stanie nikomu pomóc, nikogo uratować ani tym bardziej wrócić na Ziemię.

W tym właśnie momencie z gardła Daniela wydobył się rozpaczliwy krzyk, który rozdarł przestrzeń:

– Masihi, ocal nas!

z Księgi III, *Ventus*

ELBLĄG

ZAWADA - KĘPA PÓLNOČNA

PARK
MODRZEWIE

DOM

OLI i KUBY

Marcha Kasprzaka

Podgórna

DOM

DANIELA

LEGENDA:

TRASA OLI

TRASA DANIELA

1

2

3

4

WIEŻA

KOŚCÍÓŁ pw. św.
WOJCIECHA

CZERWONOLISTNE
DRZEWO

DOMEK BRAMNY

Wiejska

aleja Odrodzenia

Wiejska

Okulickiego

Wiejska

Wiejska

Oział

Płocka

Obrońców Pokoju

Popiełczy

Krakusa

KSIEGA IV



MER

Nautius, cmentarzysko i Labirynt Maerliona

*Gdy drogi pomyli los zły
i oczy mgłą zasnuje,
miej w sobie tę ufność,
nie lękaj się!*

*A kiedy gniew świat Ci przystoni
i zazdrość jak chwast zakielkuje,
miej w sobie tę ufność,
nie lękaj się!¹*

NAUTIUS

Usłyszeli głośny plusk, przestrzeń się rozdarła i wpadli w głębię. Zderzenie z powierzchnią wody, choć bolesne, nie było na szczęście śmiertelne. Napierająca zewsząd masa obezwładniała ich ciała, ale mimo wszystko mieli nadzieję, że to jeszcze nie koniec.

Przezroczyściozielona, płynna substancja – na ziemi zazwyczaj niepozorna i subtelna – tutaj jawiła się jako wroga, zdradziecka potęga. Ciecz, owszem, zamortyzowała moment zderzenia, lecz teraz bezlitośnie wdzierала się do wnętrza ciał walczących o przetrwanie. Liczyła się każda sekunda: wyrzut adrenaliny, szybka analiza sytuacji, praca mięśni. Wola przeżycia – pierwotna siła – zasilала ich organizmy nadludzką energią.

W końcu udało im się jakimś cudem wynurzyć głowy. Głośne, łapczywe wdechy i wydechy pozwoliły choć trochę uzupełnić zasoby tlenu w duszących się komórkach.

– Kuba! – krzyczała Ola, krztusząc się oceaniczną bryzą. – Gdzie jesteś?!

– Tutaj... – Nieopodal dało się słyszeć cichy głos.

Dziewczyna zaczęła rozglądać się nerwowo dookoła, próbując namierzyć źródło dźwięku. Ustaliła je wreszcie i szybkimi uderzeniami rąk i nóg przepłynęła odcinek dzielący ją od brata.

– Już myślałam, że cię straciłam...

Przylgnęła do niego, dając na moment upust emocjom, ale zaraz zaczęła energicznie nawoływać:

– Ika! Daniel! Gdzie wy jesteście?!

– Tu – wycedził chłopak.

– A ja obok... – zawtórowała mu kuzynka.

Dopłynęli do rodzeństwa, ciesząc się, że się odnaleźli. Gdyby nie otaczające ich zewsząd bezkresne masy wód, z pewnością rzuciliby się sobie w objęcia.

– Przeżyliśmy! – wysapała Ola.

– Wszystko z wami okej? – Daniel przyglądał się przyjaciółom kolejno. – Kuba, jak z tobą?

– Chyba dobrze... – odparł Lipek ściszonego głosem, poruszając się lekko to w górę, to w dół. Sprawnie pracował rękami i nogami, dzięki czemu jego głowa stale unosiła się nad zielonkawą taflą. Wyglądał, jakby nie rozumiał, co się stało. Dopiero po chwili oprzytomniał nieco, bo dodał: – Żyję... Chociaż myślałem, że to już koniec.

– Ja też! – odparła rześko Ola.

– Czekaście! – wykrzyknął nagle Daniel. – Nie widzę Tarpana. Tarpan!?

– Tarpan! Tarpan! – powtórzyła Ika.

Wszyscy krzyczeli, ile sił w płucach. Echo odbijało imię ich ulubieńca i niosło daleko po wodzie...

– Chyba nie przeżył... – wymamrotał Daniel. – Widziałem, jak Cienie go atakowały... Siekały w niego raz po raz... Próbował się bronić, ale nie dawał im rady.

– Tarpan! – Ola jakby nie przyjęła do wiadomości tego, co powiedział chłopiec. – Tarpan!!!

– Tarpan! Tarpan! – Ika także nie dawała za wygraną.

Kuba rozglądał się wokół siebie, szukając jakiegokolwiek poruszenia na wodzie. Próbował zarejestrować znajomy świst, jaki wydobywał się spod ośmiu kopyt, gdy pędzili przez przestrzeń Interferii. Nic się jednak nie wydarzyło. Nikt tym razem nie przyszedł im z pomocą, by unieść ich ponad toń wody. Wokół była tylko cisza, bo nawet echo już umilkło.

– Tarpan!!!!!! – krzyk Daniela rozerwał przestrzeń. – Przyjacielu...

Z oczu chłopaka płynęły gorzkie łzy, które mieszały się z zielonkawą słoń wodą. A więc nigdy już nie zobaczy swojego przyjaciela? Kuba przysunął się bliżej chłopaka, chcąc go jakoś pocieszyć, nie był jednak w stanie wymyślić nic sensownego. Dziewczyny wpatrywały się w dal i ci cho popłakiwały na wspomnienie wspaniałego wiernego towarzysza.

Wtem Ika poczęła wykonywać dziwne ruchy. Przesuwała nerwowo raz jedną ręką, raz drugą po tułowi, próbując przy tym nie zatonać, a potem wymamrotała pod nosem słowa, które pogrzyżyły wędrowców w jeszcze większej beznadziei:

– Słuchajcie... Wiem, że to nie najlepszy moment, ale chyba...

– Co się stało?! – Ola przyglądała się badawczo przyjaciółce.

– Nie mam torby!

– Co?! – wykrzyknął Daniel. – Jak to?!

– Nie wiem do końca, jak to się stało... Pasek musiał się zerwać, gdy Cienie nas zaatakowały. Pamiętam, że ledwo

wpadliśmy do nowej sfery, jeden z nich zaczął mnie szarpać, jakby chciał mi ją odebrać...

– No świetnie! – rzuciła Ola. – Nie ma Tarpana, nie ma torby, a my dryfujemy na środku tego bezmiaru wód. To jakaś klęska! Nic nam nie wychodzi. Chyba już gorzej być nie może...

– A jednak chyba może... Patrzcie! – wymamrotał Daniel, wskazując palcem na jakiś punkt.

– Co to jest? – wycedziła wystraszona Ola. – To coś wyłania się z wody...

– ...i bardzo szybko sunie wprost na nas! – rzuciła Ika.

– Ja chyba wiem, co to jest – odparł poważnie Kuba. – Jeżeli się nie mylę, widzimy przed sobą kiosk łodzi podwodnej.

– Kiosk? – zdumiała się Ola. – Myślałam, że kioski to takie budki, w których kupuje się gazety i bilety.

– W łodziach podwodnych kioski to nadbudówki w kadłubie – tłumaczył pośpiesznie Kuba. – A ten wydaje mi się znajomy. Tak, nie mam wątpliwości. To jest u-boot!

– Masz rację – poparł przyjaciela Daniel.

– Ale chwileczkę... Łódź podwodna? Tutaj? – ciągnęła Ola.

– Jest coraz bliżej. Bądźmy ostrożni – wybełkotał Kuba. – Widzę wysunięty peryskop, więc z pewnością zostaliśmy już zauważeni. A nie wiadomo, kto steruje łodzią...

– ...wróg czy przyjaciel – dodał cicho Daniel.

Ciemny obiekt zbliżał się dyskretnie i tak cicho, że gdyby nie sokoli wzrok Daniela, zapewne zaskoczyłby dzieci, którym z każdą minutą coraz bardziej brakowało sił, by utrzymać się na powierzchni.

Łódź była już tak blisko, że bez problemu można było dostrzec detale konstrukcji. Wykonano ją z czarnego stopu przypominającego metal. Na ciemnej powłoce po obu bokach sterczały równo osadzone nity, układając się w zarys prostokątów. Z górnej części kiosku wystawały cztery wypusty niczym kominy dachu widzianego nocą. Dwa przypominały długie rury, a pozostałe – czarne korony cylindra. W pewnym momencie smolista czapa jednego z nich zazgrzytała, po czym podniosła się i otworzyła na oścież. Ku zdumieniu wszystkich nikt jednak nie wychynął z włazu.

Skonsternowane dzieci wpatrywały się w jednostkę przez dłuższą chwilę, czekając na to, co się wydarzy, wciąż nikt jednak nie pojawiał się u wylotu cylindra, jakby Łódź była zupełnie opuszczona.

– Ej... a może to statek widmo, czy coś? – Ola szczękała zębami. Chłód wody dawał już się jej we znaki.

– Nic się nie dzieje... O co tu chodzi? – dało się słyszeć głos Iki.

– Spójrzcie! – krzyknął nagle Daniel. – Tam, na przodzie! To herb! Z willi w Vogelsang... pamiętacie?

Dzieci przyjrzały się znajomym symbolom. Wyglądało na to, że Łódź została skonstruowana przez któregoś z możnowładców: Carla von Aignera lub Caspara Steina...

– Słuchajcie... A może ten statek chce, żebyśmy weszli na pokład? – zasugerował Kuba.

– No coś ty! – zaoponowała Ola. – Nigdzie nie wchodzię!!!

– Prędzej czy później będziemy musieli to zrobić – wymamrotał Daniel. – Nie damy rady długo tak pływać.

Faktycznie, byli skrajnie wyczerpani. Dziwna łódź widmo wydawała się obecnie ich jedynym ratunkiem.

– No dobra, ja idę – zdecydował Kuba. – Rzyzyk-fizyk. Spróbuję pierwszy, bo serio, jeśli czegoś nie zrobimy, potoniemy.

Lipek podpłynął bliżej jednostki w poszukiwaniu czegoś, po czym mógłby się wspiąć. Odnalazł szczelbelki na poszyciu u-boota i zaczął po nich niezgrabnie wchodzić. Gdy znalazł się na szczycie jednostki, tuż przy rozwartym włazie, rozejrzał się badawczo po okolicy, zaglądając także ostrożnie w czarny otwór łodzi. Pewny, że nic chwilowo mu nie zagraża, gestem ręki przywołał swoich kompanów, po czym usiadł ciężko na wierzchu jednostki.

Pozostali, chcąc nie chcąc, poszli śladami Lipka. Dopiero, gdy wyszli z wody, odczuli prawdziwe zmęczenie mięśni, które do tej pory pracowały bez ustanku. Usiedli wyczerpani na metalowej konstrukcji. Ciała ciążyły im niemiłosiernie, mieli nawet wrażenie, że siła grawitacji jest tu większa niż na ziemi. Jedynie Daniel zebrał w sobie resztkę sił i niezgrabnie się podniósł, podpierając się o kiosk. Nikomu się do tego nie przyznawał, ale wciąż próbował wypatrzyć gdzieś w oddali sylwetkę ośmionożnego wierzchowca.

– Wiecie co? – odezwał się w końcu zmęczonym głosem. – Nie chcę was martwić, ale jak okiem sięgnąć wokół jest tylko woda.

Rzeczywiście. Z każdej strony otaczała ich ciągnąca się aż po widnokrąg ciemnozielona tafla, płaska niczym blat stołu.

– Wynika z tego... – kontynuował Daniel – że chyba nie jesteśmy na Asili, ale na... Mer.

– Tam, gdzie jest straszny Król Mórz i jego jeszcze straszniejszy potwór, czy tak? – zapytała zatrwożona Ola. Dygotała z zimna.

– Na to wygląda – odparł chłopak. – Tarpan chyba nie dał rady dowieźć nas tam, gdzie chcieliśmy.

– I co teraz? Na Asili w odnalezieniu kamienia miał nam pomóc Orzeł. A tu...? Sami nie damy sobie przecież rady! – mówiła Ola coraz bardziej rozhisteryzowanym głosem. – W dodatku straciliśmy kryształowe serce z Bahari!

Ika przytuliła do siebie przyjaciółkę i zaczęła rozcierać jej ramiona, żeby choć trochę ją rozgrzać. Rozumiała doskonale, co Ola czuje. Sprawy miały się bardzo źle.

– Nie martw się. Będzie dobrze – odezwała się w końcu pełnym otuchy głosem. – Już przecież wiele razy wpadaliśmy w tarapaty, a jednak za każdym razem wychodziliśmy z nich obronną ręką.

Kuba, odwrócony do dziewczyn plecami prychnął, a potem zaczął wyrzucać w powietrze słowa raniące niczym pociski karabinu maszynowego:

– Szkoda tylko, że odbywa się to zawsze jakimś kosztem, co nie? Najpierw Mkali, jego plemię i Święty Bawół... – głos chłopaka zadrgał na to wspomnienie. – Potem Mateusz, pokonany zapewne przez Cienie. A w końcu Tarpan... To wszystko jest beznadziejne.

– Kuba... Nadal mamy siebie – mówiła uspokajająco Ika.

– Tak... jasne... Czwórka dzieciaków miotana przez nieokiełznane siły różnych sfer, atakowana przez potwory, szukająca bez sensu jakichś kamieni mających ocalić umierające światy. Gdy tylko wydaje się, że los zaczyna

nam sprzyjać, natychmiast dzieje się coś złego... Mam już tego dość!

– Lipek... – wymamrotała Ola.

Patrzyła na smutnego, wymizierowanego chłopaka, którego głowa zwisała ciężko nad zielonkawą tonią. Zupełnie nie poznawała Kuby. Gdzie podział się jej brat, zawsze pełen werwy, siły do działania i entuzjazmu?

– Nikt cię nie obwinia – dodała, jakby czytała mu w myślach. – Chciałeś dobrze, prawda? Nie wiedziałeś, co kryje się za Bramą Czasu. A Mateusz zrobił wszystko, by nam pomóc. Żyjemy dzięki niemu i dzięki Tarpanowi...

– Co ty tam możesz wiedzieć?! – fuknął na nią brat. – Nic nie rozumiesz, więc siedź cicho!

Ola posmutniała. Wbiła wzrok w metalowe obicie łodzi.

– Kuba! – krzyknął ostrzegawczo Daniel. – Posunąłeś się za daleko. Ola bez namysłu przeszła przez Bramę Czasu, żeby cię ratować. Jesteś wobec niej niesprawiedliwy.

– Wiem, że trudno jest to zrozumieć i przyjąć sercem... – wtrąciła pojednawczo Ika. – Ale Mateusz zapewniał mnie, że nasza obecność tutaj nie jest bezcelowa. Wszystko ma znaczenie.

– Tak, jasne... – mruknął Kuba. – Jeszcze niedawno nie mogłaś pogodzić się z myślą, że Vito umarła, a teraz nagle z takim spokojem przyjmujesz to, co niesie los?

– To nie spokój... – starała się tłumaczyć Ika. – To zaufanie...

– A komu ty tak ufasz, co? – Kuba wstał gwałtownie.

Ika patrzyła na przyjaciela ze zdumieniem, lecz się nie poddała.

– Ufam Masihi – powiedziała pewnym głosem.

Echo pełnych odwagi słów dziewczyny długo wibrowało nad gładką powierzchnią wód. W tym momencie Daniel coś sobie uświadomił: On także ufał Masihi. Wołał do Niego o ratunek, kiedy spadali. Przeżyli! To przecież cud! Ale dlaczego Masihi pomógł tylko im? Nie mógł również uratować Tarpana? Czemu jego przyjaciel musiał zginąć?

Kuba, usłyszawszy odpowiedź Weroniki, ponownie wbił wzrok w toń. To wszystko wydawało mu się mocno pokręcone i nienormalne. „Ufać Masihi? – rozważał w duszy. – Śmieszne. Jeśli jest tak potężny, jak twierdził Mateusz, mógł przecież sam uratować każdą sferę, czy nawet całą Nefesz”. Jego serce pełne było żalu, niechęci, niezadowolenia i rozczarowania.

– Eeee... – wydukała Ola. – Coś się dzieje... Ta łódź chyba się porusza.

Daniel przeszedł za kiosk i stojąc do niego tyłem, zaczął przyglądać się długim ścieżkom wody.

– Tak, i to dość szybko – rzucił do przyjaciół. – Nie tylko się porusza, ale też zanurza!

– Jak to? – Ika spojrzała na niego z trwogą.

– No, przyjrzyjcie się. Jeszcze przed chwilą metalowa konstrukcja, na której stoimy, wystawała dobre półtora metra nad wodą. Teraz to już zaledwie pół metra.

– Faktycznie – odparł głucho Kuba.

– Co teraz?! Co robimy?! – dopytywała Ola.

Daniel spojrzał na otwartą kłapę. Przez cały ten czas żadne z nich nie wpadło na myśl, by sprawdzić, kto znajduje się wewnątrz łodzi.

– Schodzimy pod pokład – zakomenderował Daniel.

– Co?! – Oczy blondwłosej siostry Lipka powiększyły się nienaturalnie. – Oszalałeś!? W życiu tam nie wejść!

– Ola, masz inny pomysł? Możemy z powrotem wskoczyć do wody, ale nie utrzymamy się na powierzchni zbyt długo. Jak okiem sięgnąć nie widać żadnego lądu, a my nie mamy nawet kapoków, nie mówiąc o jakiejś innej łodzi. Ta lada moment zupełnie się zanurzy... Nie mamy wyjścia!

– Olu, chodź! – przekonywała Ika. Jej ciemne włosy zdążyły już wyschnąć i lekko falowały, unosząc się i opadając delikatnie na ramiona. – Wszystko będzie okej! Pomogę ci! – Nie przestawała wpatrywać się w jasne oczy przyjaciółki. I stała się rzecz dziwna. Pod wpływem pewnego spojrzenia Iki lęk ustąpił i Ola posłusznie zaczęła wchodzić do wnętrza statku.

– Pośpieszcie się! – krzyknął Kuba. – Zaraz zupełnie się zanurzymy!

Daniel szedł na końcu. W ostatnim momencie, gdy fale przelewały się już przez wierzch konstrukcji, zamknął właz, który szczękniętą głośno. Znaleźli się zamknięci w metalowej łodzi, a ta schodziła głębiej i głębiej w nieznane wody Mer.



– Ależ tu ciasno – wymamrotała Ola.

– Nie przesadzaj – rzucił chłodno Kuba, przeciskając się do przodu.

Czuli się jak w puszcze. Ze wszystkich stron otaczały ich metalowe ściany oraz dziwne konstrukcje, których przeznaczenia nie znali. Przy suficie żarzyły się słabe światła żarówek, dzięki którym widzieli różnej średnicy rury. Wiły się wzdłuż ścian, gdzieś tam przechodząc w okrągłe tarcze ciśnieniomierzy i liczne, mniejsze lub większe korbki oraz pokręta. Z niektórych miejsc zwisały metalowe łańcuchy i liny.

Wolno przesuwali się do przodu. Gdy minęli metalowe drzwi, przypominające kolejny właz, nieoczekiwanie znaleźli się w innym pomieszczeniu. Znajdowały się tu obite skórą fotele oraz przełączniki, a także różnego typu przyciski. Większą część przedniej ściany zajmowało dziwne przeszklenie – niepodobne jednak do przeszkleń, jakie dzieci widywały czasem na wojennych filmach. Nie pasowało też ono do wyposażenia łodzi. Struktura tej dziwnej „szyby” przypominała raczej żywą tkankę, coś w rodzaju przezroczystej mocnej błony. Musiała być naprawdę wytrzymała, gdyż nie pękała pod wciąż rosnącym ciśnieniem wodnej głębin.

– Co to jest? – zapytała zaciekawiona Ika.

– Nie mam pojęcia – odparł Daniel – ale chyba jakiś rodzaj okna. Na pewno jest wodoszczelne, lecz raczej nie pochodzi z naszego świata. Za to pozostała część łodzi coś mi przypomina...

– No co ty! – rzucił zniesmaczony Kuba. – Nie wierzę, że nie pamiętasz... To przecież okręt podwodny, którego schemat wisiał w willi Steina!

– Naprawdę? Niemożliwe! – Głos Oli brzmiał nienaturalnie.

Dziewczyna stała niepewnie obok jednego z foteli i przebiegała nerwowo palcami. Próbowала się opanować i wyglądać

normalnie, ale efekt był odwrotny. Kuba nie zwracał jednak uwagi na zachowanie siostry i ciągnął:

– Dobrze pamiętam, że na projekcie, który widzieliśmy w Vogelsang, widniał zapis mówiący o jakimś przeszklonym elemencie, ale uznałem to za futurystyczny i nie-realny pomysł inżyniera. W u-bootach z 1877 roku nie było mowy o żadnych bulajach ani tym bardziej o dużych oknach. Przecież projekt tej jednostki powstał dużo wcześniej, jeśli dobrze kojarzę to w 1827 roku. A zatem to musi być prototyp, którego szkice widzieliśmy w willi Steina.

– Masz całkowitą rację! – Daniel nie mógł wyjść z podziwu dla przenikliwego umysłu przyjaciela. – Zupełnie o tym zapomniałem. Ale co to właściwie jest?

Chłopak podszedł do dziwnej szyby i przesunął po niej dłonią. Pod opuszkami palców tworzywo wydawało się bardzo mocne. Nawet pod silnym naciskiem się nie ugięło.

– Myślę, że to „coś” z pewnością pochodzi z Nefesz, może właśnie nawet ze Świata Wody. U nas nie istnieje podobny materiał.

– Ale jak to możliwe, że ta dziwna powłoka została zamontowana właśnie na tym okręcie? – drążyła Ika.

– Nie mam pojęcia. Nawet nie wiem, jak to możliwe, że prototyp ujrzał światło dzienne ani tym bardziej kto przyczynił się do jego powstania. Jediną wskazówką były schematy w willi Steina.

– No tak – ciągnęła ciemnowłosa dziewczyna. – A w ogóle co to jest za pomieszczenie? Chyba jakiś mostek, czy coś?

– Tak mi się wydaje... No, ale w tamtych czasach technologia i mechanika dopiero raczkowała. Konstrukcje łodzi

zakładały z reguły, że przód statku miał zawierać wyrzutnie torped, a nie centrum dowodzenia. Tutaj jest zupełnie inaczej. Być może ten u-boot nie pełnił funkcji zbrojeniowej, ale eksploracyjną.

– To niesamowite! – westchnęła Ika. – Zupełnie jak w jakimś filmie science fiction.

– Taaak, tutaj wszystko jest fantasy albo science fiction – mruknął Daniel.

– A zauważyliście, że tu są cztery fotele? – ciągnęła podminowana Ika.

– Dziwne, nie? – przyznał Daniel.

– Eee... Nie chcę się narzucać, ale czy wy też czujecie, że schodzimy coraz niżej? – zapytała niepewnie Ola. Jej oczy z minuty na minutę wypełniały się coraz większym strachem.

– Faktycznie – przytaknął zamyślony Kuba. – Zaraz, zaraz, może uda mi się włączyć w tym niesamowitym cacku jakieś reflektory czy coś. Musi gdzieś tu być jakiś włącznik... Przecież nikt nie projektowałby przeszklenia, gdyby nie dało się zobaczyć tego, co znajduje się przed dziobem statku – dedukował Kuba, przeczesując równocześnie wzrokiem konsolę sterowniczą.

Energicznie zaglądał pod deskę centrali, to znów szukał odpowiedniego przełącznika na suficie. Zniesmaczony odezwał się w końcu do pozostałych:

– Nie wiem, który to może być przycisk. Żaden nie jest jasno opisany. Szukajcie instrukcji użytkowania albo czegoś w tym rodzaju. Z pewnością musi coś istnieć...

Dzieci włączyły się do poszukiwań. Zaczęły pospiesznie przeczesywać pobliskie zakamarki, luki oraz składziki.

Już miały się poddać, gdy Ola dostrzegła pod jednym z siedzeń klapę. Szarpnęła ją w górę. Zawiasy jęknęły nieprzyjemnie i pokrywa z wielkim trudem ustąpiła. Ola zobaczyła średnich rozmiarów skrytkę, a w niej stertę papierów oraz kilka książek w skórzanych oprawach.

– Chyba coś mam! – krzyknęła do towarzyszy.

Kuba podszedł pierwszy i dosłownie wyrwał siostrze z rąk znalezione dokumenty. Ika zmarszczyła brwi. Dostrzegła dziwne zachowanie Lipka względem Oli i zaczęła się zastanawiać, co takiego się wydarzyło, że zaczął ją źle traktować. Przysunęła się do przyjaciółki i oparła dłoń na jej ramieniu. Ta wpatrywała się w brata pytająco, jakby chciała usłyszeć wyjaśnienie, dlaczego zachował się w ten nieelegancki sposób.

– Kuba, co się z tobą dzieje? – Daniel także miał już dość arogancji przyjaciela.

– A co ma się dziać? – Kuba wzruszył ramionami, jakby nigdy nic.

– No, dziwnie się zachowujesz, odkąd... – ciągnął Daniel – ...właściwie od chwili, gdy znaleźliśmy się na Ventus, ale szczególnie odkąd wydostałeś się z Bramy Czasu. Co jest grane?

Kuba spojrzał na kolegę piorunującym wzrokiem, jasno dając do zrozumienia, że nie chce kontynuować tej rozmowy. Zamiast tego nerwowo zaczął wertować odnalezione przez Olę papiery.

– Kuba, odpowiedz! – Daniel nie odpuszczał. – Co ci jest?

– Nic mi nie jest! Odczep się, dobra?

Daniela zmroziło. Pierwszy raz Lipek odezwał się do niego takim tonem. Z reguły był opanowany i rozważny,

nawet w sytuacjach, które niejednego wyprowadziłyby z równowagi. Nie poznawał przyjaciela, a przecież znali się od małego. Przyglądał się mu milcząco, czekając na to, że może choć trochę się zreflektuje. Daremnie, bo Kuba przestał po chwili w ogóle zwracać uwagę na swoich towarzyszy. Wnikliwie przeglądał dokumenty, starając się wyczytać w stare zapiski. Nagle wydukał, jakby do siebie:

– Nie jestem pewien, ale może... być może to jest to.

Podszedł szybko do panelu z przełącznikami i zaczął im się wnikliwie przyglądać.

– Kuba. Proszę... – odezwała się błagalnie Ola.

– Nie wiem, o co ci chodzi. Daj mi spokój – syknął nieprzyjemnie.

Ale w pewnym momencie jakby puściła w nim jakąś tama. Opuścił głowę. Skurczył się cały, wyglądał jak zbite szczenię. Ola pośpiesznie podeszła do brata i mocno go przytuliła.

– Nie możesz, rozumiesz? – powiedziała stanowczo. – Nie pozwalam ci na to! Nie idź tą drogą... To nic nie da! Nawet jeśli oni nie żyją, nie możesz ciągle wyrzucać sobie, że to twoja wina!

– Kuba, ja też cię nie obwiniam... – potaknął Daniel. – Żadne z nas tego nie robi... Oduść...

– Wyciągnij wnioski, a potem się podnieś. Wszyscy popełniamy błędy, ale one mają nas uczyć, a nie niszczyć – dodała równie przejęta Ika.

– Dlaczego wy wszyscy skupiacie się na mnie?! Przecież wcale nie chodzi o mnie... – Kuba zaczął się dziwnie trząść. – Mateusz, Tarpan... Oni nie żyją, a wy chcecie

mi jeszcze pomóc?! Przecież to ja ich zabiłem! Ja!!! – zawył Kuba w nieopisanym bólu.

Jego przyjaciele trafili w samo sedno. Nie był już w stanie znieść poczucia winy i kotłujących się w jego głowie złych myśli, które nie dawały spokoju jego sumieniu. Ostatnie wydarzenia przygniotły go tak bardzo, że stracił wiarę w to, że może jeszcze być kimś dobrym. Mateusz próbował ocalić dzieci, ale został zabity przez Cienie – te, które on, Kuba, wypuścił zza Bramy Czasu. Ten niepozorny skryba okazał się prawdziwym herosem. Odważnie odparł ataki potworów, do ostatnich sił bronił dopiero co poznanych wędrowców – przybyszów „skąd-inąd”. Ostatni z Ventusjan poległ, by czworo Ziemian mogło uciec przed niszczycielskim atakiem wrogów.

A Tarpan...? Z pewnością podzielił losy uskrzydłonego człowieka. Ugiął się pod naporem okrutnych napastników i ślad po nim zginął. Ni to pies, ni to koń – wierny przyjaciel, gotowy zawsze nieść pomoc i ratunek – zginął przez Kubę.

Lipek pamiętał dzień, w którym po raz pierwszy zobaczył w domu Daniela małego psiaka ze ślepiami niebieskimi niczym letnie niebo. Przypomniał sobie zabawy z czworonogiem w parku i w Bażantarni, jego niesamowitą energię, wesołe usposobienie. Nigdy nie dawał się nudzić chłopakom i zawsze wiernie im towarzyszył, nawet podczas oglądania zawodów wrestlingowych. Tego psa po prostu nie dało się nie lubić.

Serce Kuby nagle ścisnęło się tak mocno, że nie mógł oddychać. Zapłakał mocniej. Świadomość tego, że stał się

powodem śmierci dwóch wspaniałych istot, była nie do wytrzymania. To przez niego z Bramy Czasu wydostały się Cienie, które przyniosły na Ventus śmierć i spustoszenie. Co gorsza, przedostały się też na Mer i teraz ta sfera także prawdopodobnie przez nie ucierpi... Przez jego głupotę...

Rozliczał się wewnętrznie, analizując raz po raz swoje nieprzemyślane kroki i chybione decyzje. Nie chciał niczyjej śmierci! Zależało mu jedynie na odkryciu prawdy o przeszłości Aignera i Steina! Tak bardzo chciał zrozumieć, w jakich okolicznościach dowiedzieli się o istnieniu sfer... Był przekonany, że postępuje słusznie. Nienawidził się za to, że nie posłuchał Mateusza i że otworzył tę nieszczęsną bramę, przez co naraził życie przyjaciół. Czuł wstręt do siebie, gdy docierało do niego, że zrobił to wszystko z zimną krwią. Zamknął przecież podstępnie w skarbcu siostrę i Tarpana! Co go opętało!? Nigdy wcześniej by się na coś takiego nie powążył! Nie rozumiał siebie ani swojego czynu, jak więc miał odpowiedzieć na pytania przyjaciół? Przecież nie wiedział, co go popchnęło go działania tam, na Ventus...

Im dłużej o tym wszystkim myślał, tym większą odrazę żywił do samego siebie. W jego sercu zamieszkał „duch-oskarżyciel”, żywiący się wzbierającymi wyrzutami i narastającym bólem. Kuba czuł, że więcej już nie dźwignie.

– Chciałem dobrze, ale... – dodał po chwili zmienionym głosem – ...wyszło jak zwykle. Zależało mi na tym, by za wszelką cenę poznać prawdę... Na Ventus myślałem, że to jest najważniejsze. No ale nieprzypadkowo mówi się, że dobrymi chęciami jest piekło wybrukowane.

Nikt nie przerwał ciszy, wszyscy w milczeniu wpatrywali się w Kubę. Pierwsza odezwała się Ika.

– Kuba, nie jesteś zły – powiedziała z mocą. – Nigdy nie uwierzę w to, że z natury ktokolwiek mógłby być zły! Owszem, nie wolno nikomu kierować się egoistycznymi pobudkami, za wszelką cenę wszystko osiągnąć, kosztem bliskich... Nie znamy jednak przyszłości i nie wiemy, jakie skutki będą miały nasze decyzje. Możemy starać się je przewidzieć, ale nie zawsze jest to możliwe. Zgadza się, że zamknięcie Oli i Tarpana w skarbcu było skrajnie dziwnym i niepodobnym do ciebie zachowaniem, nie wspominając już o przekroczeniu w pojedynkę Bramy Czasu. Szkoda, że postanowiłeś to zrobić na własną rękę, ale co się stało, już się nie odstanie... Teraz ważne jest, by umieć się podnieść i iść dalej. I się nie poddawać. Rozumiesz? Trzeba walczyć do samego końca.

– Po co? Nie mam już sił – stęknął Lipek. – Zawiodłem. Nie chcę już walczyć...

– Nie musisz walczyć sam – odparła. – Może to zrobić zupełnie ktoś inny, jeżeli tylko Mu na to pozwolisz.

Kuba przeniósł wzrok na ciemnowłosą dziewczynę i zmrużył powieki, wyrażając w ten sposób niezrozumienie i niepewność. Ika dostrzegła jego zagubienie.

– Jest ktoś, kto zna cię od początku i nigdy cię nie opuści. Będzie przy tobie niezależnie od tego, którądy pójdziesz, nawet wtedy, gdy zbłądzisz.

– O czym ty mówisz? – zapytał Lipek, nadal nie rozumiejąc.

Ika przymknęła powieki i powtórzyła słowa, które jeszcze nie tak dawno wymawiały bliskie jej sercu istoty:

Któż więc zna mnie lepiej, jak nie Ty?
Któż widzi słabe serce bez mocy krzty?
Jedynie Ty, o Panie świata, wszechrzeczy.
Cichy, pokorny, miłosierny – temu nikt nie zaprzeczy.

Ty stale podtrzymujesz mnie silnym ramieniem
i wszelkie troski nie są już moim zmartwieniem.
Prowadzi mnie Twoja ręka wszędzie, dokąd zmierzam,
jesteś mym Stwórcą, Tobie się powierzam.

– Te słowa usłyszałam najpierw z ust małej Vito, a później Mateusza – wyjaśniła, otwierając oczy. – Sama nie wiem, jak to się stało, że tak dokładnie je zapamiętałam. Tak naprawdę dopiero teraz zrozumiałam, że w nich zawiera się sedno naszej wędrówki. Niezależnie od tego, gdzie jesteśmy i co robimy, nigdy nie jesteśmy sami. Zawsze obok nas jest Ten, dzięki któremu rodzimy się, żyjemy i umieramy, by w końcu móc trwać w Nim już na zawsze. Vito, Mateusz – a jestem przekonana, że Tarpan również – ufali i wierzyli Masihi. Byli gotowi na wszelkie poświęcenia z uwagi na miłość, którą sami otrzymali bezinteresownie. Miłość płynącą prosto od Niego – taką, dzięki której rozkwita wszystko wokół i która nawet góry przenosi.

Daniel i Ola stali bez ruchu. Słowa Iki poruszyły ich tak mocno, że nie byli w stanie wydobyć z siebie żadnego dźwięku. Kuba odwrócił wzrok i zaczął wpatrywać się przed siebie. Pod wpływem słów Iki w jego głowie zabłysło małe, ale jasne światło. I nagle usłyszał coś więcej:

„Wybacz sobie!”. Wydawało mu się, że rozpoznaje dźwięk głosu Marie, ale ta przecież została za Bramą Czasu... „Wybacz sobie!” – usłyszał ponownie. – „Wybacz i pozostaw za sobą ciemność. Patrz w stronę światła. Tam jest ŻYCIE!”.

Nieoczekiwanie poczuł, że ktoś go przytula. To Ola – jego siostra, która nieustraszenie wskoczyła za nim za Bramę Czasu, by go sprowadzić z powrotem, teraz ratowała go po raz drugi. Zrozumiał, jak bardzo wiele Ola dla niego zrobiła i jaką odwagą się wykazała. Poczuł nagle, że jego serce zalewa fala wdzięczności. To, co było złe, roztopiało się w nim pod wpływem miłości do siostry. Poczuł ogromną ulgę. Odetchnął głęboko i odwzajemnił uścisk. Na to tylko czekali Ika i Daniel. Zbliżyli się i złapali przyjaciela za ramiona.

Kuba pierwszy raz od dawna poczuł w sercu miłe ciepło i... pokój. Zrozumiał też, że będzie musiał zrobić wszystko, by ich misja się powiodła oraz by odszukać – a jeśli to możliwe – uratować Tarpana oraz Mateusza.

Trwali tak dłuższą chwilę, nie dostrzegając że w międzyczasie obraz wód za przeszkleniem łodzi zmienił się ze szmaragdu w opalizujący granat. Wtem Kuba zbudził się jakby ze snu i energicznie zawołał:

– Co wy na to, żebyśmy włączyli w końcu reflektory?!

Na jego twarzy zagościł nieśmiały uśmiech, a rysy twarzy złagodniały. W błękitnych oczach na nowo zaczął tlić się radosny ognek. Po chwili dodał niby mimochodem:

– Jesteście wspaniali... Dziękuję wam.

Ika, Ola i Daniel wymienili uśmiechy i odetchnęli z ulgą. Przekonali się już, że muszą trzymać się razem, bo tylko w ten sposób są w stanie pokonać wszystkie przeciwności.

– Tak! – krzyknęła radośnie Ika. – Włączaj te światła. Zobaczmy, dokąd zmierzamy!

– Ola... – rzucił w stronę siostry Kuba, który zauważył, że dziewczyna znów zaczęła się denerwować myślą o podróży przez głębiny wód. – Nie pękaj. Mamy przygodę jak na Nautilusie! A tak swoją drogą wiecie, jak nazywa się ten statek?

– Nie... – odparł zaciekawiony Daniel.

– No to wam powiem. – Kuba wyciągnął ze sterty papierów jakiś dokument i wskazał miejsce, na którym znajdowała się zapisana dużą i pogrubioną czcionką nazwa łodzi podwodnej. – NAUTIUS! – krzyknął podekscytowany. – Trochę jak Nautilus, co nie?! Nasi konstruktorzy musieli być fanami książek Julesa Verne’a, bo podobnie brzmi!

– Niesamowite! – krzyknęła Ika, a Daniel aż pokraśniał z emocji. Tylko Ola nie podzielała radości swoich towarzyszy związanej z tą ich nietypową głębinową podróżą.

– No to... Niech stanie się światłość! – patetycznym głosem obwieścił Kuba i przekręcił jakiś włącznik.

Ciemna dotąd struktura pełniąca funkcję szyby zamiotała, by po chwili rozjaśnić to, co było przed statkiem, jak i samo jego wnętrze. Promienie rozchodzące się z reflektorów były na tyle intensywne, że w kabinie zrobiło się znacznie widniej, choć nie na tyle, by światło oślepiło sterujących pojazdem.



MARTYNA PESTRAKIEWICZ

Rodowita elblązanka, ukończyła Uniwersytet Gdański na kierunku filologia polska. Obecnie: szczęśliwa żona i matka trójki dzieci. Mówi o sobie, że jest żywym dowodem na to, iż „Bóg nie powołuje uzdolnionych, ale uzdalnia powołanych”.

Myśl napisania powieści zrodziła się w jej sercu ponad czternaście lat temu i to wówczas zaczęła tworzyć jej pierwszą część pt. „Ika”. Dążenie do zrealizowania tego marzenia oddaliło pojawienie się na świecie dzieci, które przyjęła z ogromną radością i dziękczynieniem, a których wychowanie stało się dla niej życiową misją.

Nieoczekiwany bieg zdarzeń sprzed trzech lat doprowadził w końcu do powzięcia decyzji, że warto zawalczyć o to, by spełnić choćby to jedno ze swoich największych

pragnień – oddania czytelnikom powieści niosącej światu ważne przesłanie, iż: NADZIEJA nigdy nie gaśnie, WIARA potrafi trwać pomimo wszystko, a MIŁOŚĆ nie ma granic.

Pierwsza powieść w cyklu Tajemnice Masihi, zdaniem autorki, ma ukazać, że świat nie jest tylko szarą i marną przestrzenią, gdzie ludzie są sobie obcy i bardzo dalecy. Wręcz odwrotnie... Są bowiem na Ziemi także niesamowite tajemnice, które warto odkrywać w świetle powieściowego Masihi.

Autorka, mówiąc o swojej książce, twierdzi, że jej napisanie nie byłoby w ogóle możliwe, gdyby nie dane z Nieba natchnienia, a także wspierały ją oraz dzieci, czy inne życzliwe osoby, które nadal wytrwale wierzą w to, że życie ma głębszy sens.

SPIS TREŚCI

Prolog	4
--------	---



KSIĘGA IV

Nautius	10
Cmentarzysko	60
Labirynt Maerliona	110



KSIĘGA V

Ognista Pożoga	129
Horda Shetani	153
Król Mamre	183



KSIĘGA VI

Święty Orzeł	221
Rada Starszych	243
Bitwa o Asili	307

Epilog	342
Przypisy końcowe	346
O Autorce	347

TAJEMNICE MASIHI

W b l a s k u j u t r a

II

Życie w Czterostwiecie stanęło na krawędzi. Jeśli misja odnalezienia mioyo się nie powiedzie, również Ziemi grozi niebezpieczeństwo. Czy Masihi okaże się na tyle silny, aby zwyciężyć?

W II tomie *Tajemnic Masihi* poznajemy dalsze losy czwórki „wędrowców skąd-inąd”. Po opuszczeniu Bahari i Ventus Ika, Ola, Daniel i Lipek trafiają do kolejnych Sferoświatów, w których muszą odnaleźć święte kamienie, aby uratować Nefesz przed zniszczeniem.

W tej części przygód bohaterowie nurkują w niezmierzone głębiny wód Mer, przedzierają się przez gęstwiny Asili, aż w końcu trafiają do Penuel, miejsca przemiany serca. Do czego doprowadzi ich wędrówka?

Jeżeli wydaje się wam, że przez życie idziecie samotnie, to znak, iż do tej pory nie odnaleźliście jeszcze śladów Masihi.



WYDAWNICTWO
RTC<

